

Unia to dobry przepis na przyszłość, bo w warunkach nieodwracalnej globalizacji razem różnie!

Nie ma dokąd się cofać

Rozmowa z

PROF. GRZEGORZEM W. KOŁODKO,

ekonomistą, byłym wicepremierem, wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, autorem bestsellera „Dokąd zmierza świat” (www.wedrujacyswiat.pl)

- Sytuacja w polskiej gospodarce jest zła. W Kujawsko-Pomorskiem szczególnie. Różnie bezrobocie.

- Najlepsza recepta na przelamywanie trudności, jakie doświadczają mieszkańcy Kujaw i Pomorza, całej Polski, to zdynamizowanie gospodarki. Ogólne tempo wzrostu w naszym kraju jest śladowe - w pierwszym kwartale tego roku wyniosło 0,4 procenta. Trudno oczekiwać zmiany na lepsze i trudno się dziwić tym, którzy uważają, że pozostaje tylko modlić się, aby nie było gorzej. Podobnie źle było na początku lat 90., po sławetnym szoku bez terapii, ale udało się odpowiednimi zmianami przyspieszyć tempo wzrostu do ponad 7 procent. A wielu uważało, że to niemożliwe. Wystarczyło wiedzieć, jak i chcieć tego. Dzięki temu powstawało ponad milion nowych miejsc pracy. Więcej ludzi wracało do ojczyzny, niż z niej wyjeżdżało.

Ponownie do załamania dynamiki gospodarczej i narastania masowego bezrobocia doszło po przechłodzeniu bez potrzeby gospodarki pod koniec lat 90.; w czwartym kwartale 2001 roku PKB zwiększył się o marne 0,2 procenta. Ale udało się zmienić pewne parametry polityki makroekonomicznej, w tym budżetowej - za koordynację czego jako wicepremier i minister finansów odpowiadałem - i gospodaraka wróciła na ścieżkę szybkiego wzrostu. Mój poprzednik profesor Marek Belka rzucił hasło 1-3-5, mając na myśli tempo wzrostu kolejno w latach 2002-04 o 1, 3 i 5 procent. Parę miesięcy później, kiedy zostałem wicepremierem, powiedziałem: 3-5-7. I choć było to wyśmiewane przez neoliberalnych szyderców, to już w pierwszym kwartale 2004 roku wzrost sięgnął 7 procent.

Uważam, że podobna sytuacja jest teraz - aby zmienić politykę makroekonomiczną, zarówno budżetową, jak i pieniężną NBP, trzeba założyć najpierw wzrost 3-procentowy, a potem 4- i 5-procentowy. To jest możliwe. Mamy przecież przedsiębiorstwa, hale fabryczne, technologie, materiały, surowce, wreszcie kadrę zarządzającą i siłę roboczą. Jesteśmy gospodarstwem coraz bardziej otwartą, funkcjonującą w warunkach daleko posuniętej globalizacji i konkurencji. To wszystko trzeba umieć wykorzystywać, ale żeby to robić, trzeba mieć strategię, a nie opowiadać, że wszystko zależy od koniunktury u naszych zagranicznych partnerów. Trzeba szybko tworzyć nowe, konkurencyjne miejsca pra-

cy. Szybciej niż ubywa nam tych starych, gdzie siły konkurencyjne nie wystarczyły. Dlatego zasadniczą odpowiedzialnością za dzisiejszą niekorzystną sytuację obciążam politykę gospodarczą rządu i NBP, a nie światowy kryzys gospodarczy. Znamiennie miejsca na tym „wędrującym świecie”, gdzie radzą sobie dużo lepiej, a też działają w sytuacji globalnej. Ograniczenia wzrostu mają przede wszystkim charakter popytowy, a nie podażowy.

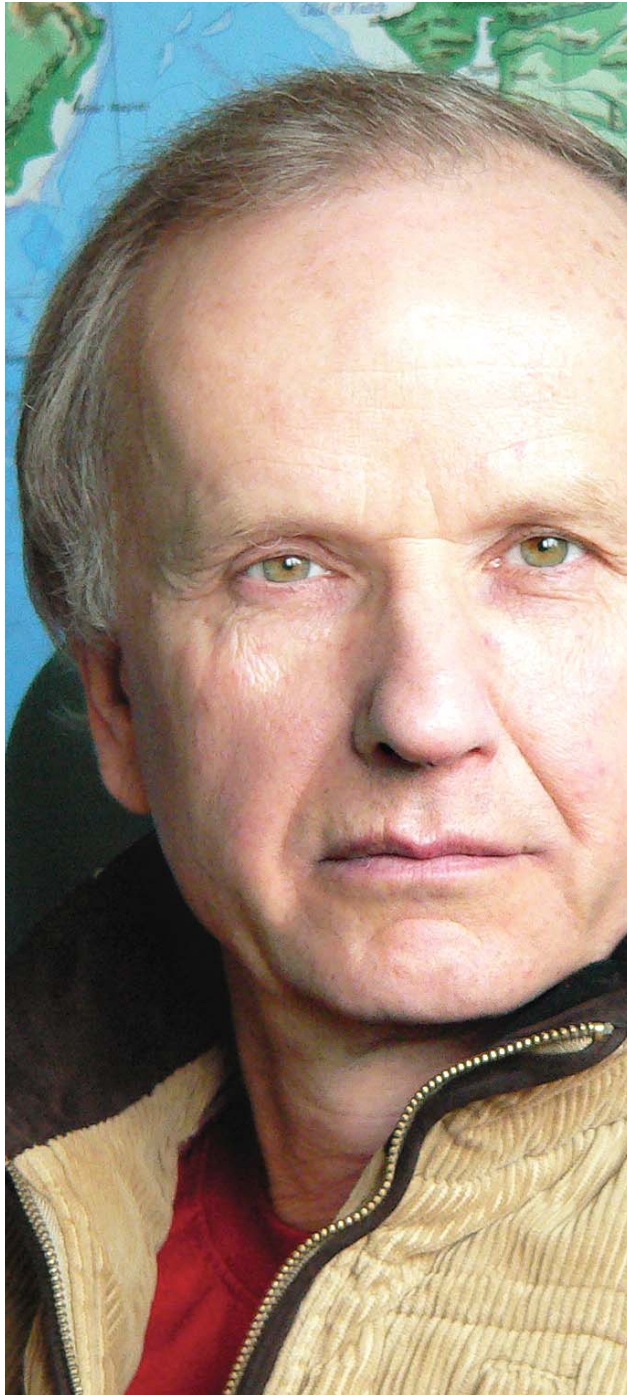
- Dobrym przykładem jest chyba Brazylia. Ten wielki kraj radzi sobie w gospodarce doskonale.

- Dobrych przykładów jest więcej. Warto wspomnieć o Turcji czy też o państwach bardziej odległych, o odmiennych systemach, jak Malezja, Wietnam, Chile. Te państwa nie są członkami Unii Europejskiej, ale to nie jest tak, że my jako jej członkowie mamy z tego powodu zastój. Powiem więcej - dlatego, że jesteśmy w Unii, mamy przynajmniej jeden, może półtora punktu procentowego dodatkowego wzrostu gospodarczego.

Jednym z błędów strategicznych Polski, którego nie da się zmienić z dnia na dzień, jest to, że tak mało współpracujemy gospodarczo z Rosją, Ukrainą i Białorusią, a także z innymi krajami Wschodu. Nie interesujemy się dostatecznie Bliskim Wschodem. W niektórych krajach tego regionu dzieje się źle, a nawet fatalnie, jak w Syrii, ale przecież można tam plasować część produkcji polskich rąk i umysłów. Tylko że to wymaga zapobiegliwości państwa, bo sama chęć przedsiębiorców nie wystarcza. Potrzebne jest wsparcie informacyjne i promocyjne naszych służb dyplomatycznych. Polska gospodarka jest za bardzo uzależniona od niemieckiej, a tam koniunktura jest niekorzystna. Myślenie, że jak u Niemca będzie lepiej, to i u Polaka, jest przejawem niepowodzenia strategii obecnego rządu.

- Wielu ekonomistów uważa, że przyczyną spowolnienia naszej gospodarki są rosnące podatki. Mówią o dojrzałej krowie, która już nie nadaje z daniem mleka i słabnie.

- Wzrost obciążenia podatkowego jest faktem, ale to samo z siebie nie zasługuje jeszcze na potępienie w czambuł. Wbrew zapowiedziom rząd podniósł, przede wszystkim VAT. Odczuwają to wszyscy, a najbardziej ludność gorzej uposażona. To ogranicza siłę nabywczą. Jeśli emerytowi czy renciście po odjęciu podatku dochodowego zostanie 1000 złotych, to nawet podniesienie VAT-u o jeden punkt procentowy jest dla niego odczuwalne. Dla ludzi zamożnych nie ma to praktycznie znaczenia. Jeśli jednak te podatki - już jako środki publiczne - są roz-



FOT. NADESŁANE

- Staram się być pragmatykiem i w ramach takiego podejścia pokazuję rozwiązania problemów - mówi profesor.

sądnie wydatkowane na inwestycje infrastrukturalne, w tym na ochronę środowiska - tam, gdzie daje to na tak zwane efekty mnożnikowe - jest to korzystne. Niżej uposażeni ludzie kupują co innego niż zamożni, przede wszystkim produkty krajowe, co poprawia koniunkturę w Polsce i dlatego sens ma szybsze zwiększanie ich dochodów.

- I właśnie przez podnoszenie VAT-u spada konsumpcja ludności.

- W niektórych gospodarstwach domowych, w których spadają dochody realne, a nie ma oszczędności, konsumpcja spada i obniża się standard życia. Takich rodzin jest w Polsce coraz więcej. To oczywiście konsekwencja spadku dynamiki gospodarczej. Ale są także w Polsce gospodarstwa, którym konsumpcja wciąż rośnie. W sumie więc spożycie jeszcze nie spada. Część ludności broni się zadłu-

żając. Nie jest to niczym złym, jeśli robi się to w sposób rozsądny.

- Czy nazwałby pan jeszcze Polskę „zieloną wyspą” - jak niektórzy politycy?

- Nie zajmuję się propagandą rządową. W Polsce nie ma jeszcze recesji, ponieważ przed uderzeniem fal światowego kryzysu tempo wzrostu gospodarczego było bardzo wysokie. W pierwszym kwartale 2007 roku wynosiło 7,4 procent, a teraz jest marne 0,4. Jeśli to nie jest kryzys, to co nim jest?

- W swoich wypowiedziach krytykuje pan neoliberalizm.

- Trzeba odróżnić neoliberalizm od liberalizmu. Na takich wartościach liberalnych jak wolność, swoboda wyboru, demokracja, prywatna przedsiębiorczość, konkurencja można i warto budować lepszą przyszłość dla siebie, rodziny, firmy, regio-

nu, ojczyzny. Natomiast neoliberalizm jest ideologią i praktyką, które w sposób cyniczny wykorzystują te wspaniałe ideały liberalnej gospodarki i polityki po to, by wzbogacać nielicznych kosztem większości. To widać wyraźnie w ostatnich kilkunastu latach w Stanach Zjednoczonych i w wielu innych krajach, także w Polsce podczas rządów z inklinacją neoliberalną, a więc wcześniej Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a obecnie Platformy Obywatelskiej. Wzbogacanie się mniejszości odbywa się w dwójnasób: po pierwsze przez manipulację systemem

„Niżej uposażeni kupują co innego niż zamożni, przede wszystkim produkty krajowe, co poprawia koniunkturę w Polsce i dlatego sens ma szybsze zwiększanie ich dochodów.”

budżetowym - podatki, transfery, wydatki - i po drugie przez osłabianie państwa. Neoliberalizmowi potrzebne jest słabe państwo - takie, które nie ma pełnych zdolności nadzoru, kontroli, regulacji rynków finansowych. Wtedy rynek finansowy łatwiej przychodzi zajmowanie się głównie spekulacją - wtórnym podziałem dochodu, a nie jego tworzeniem. Przechwytywane więc owoce wzrostu wydajności pracy, oszczędności drobnych ciulaczy w postaci funduszy emerytalnych, funduszy wspólnego inwestowania, depozytów bankowych. Neoliberalizm jest zatem skutecznym z punktu widzenia wzbogacania nielicznych kosztem wielu. Jeśli natomiast spojrzeć na niego przez pryzmat chęci poprawy sytuacji makroekonomicznej, kondycji społeczeństwa, zrównoważonego rozwoju - to jest to koncepcja i praktyka szkodliwa. Dlatego trzeba mu przeciwstawić nowy pragmatyzm. Piszę o tym w swojej najnowszej książce „Dokąd zmierza świat”.

- Jest pan optymistą.

- Staram się być tylko pragmatykiem. I w ramach tego racjonalnego podejścia pokazuję, w jaki sposób można rozwiązać problemy społeczne na gruncie ekonomicznym. Sprzeciwiam się neoliberalnemu twierdzeniu, że rzeczy wymknęły się spod kontroli, że rządzą naszymi losami już tylko rynki finansowe, że ani państwa, ani porozumienia międzynarodowe nie są w stanie nad tym chao-

sem zapanować. Nie utraciłem wiary w zdrowy rozsądek, racjonalność, postęp, które na dłuższą metę wezmą górę nad chciwością, głupotą i krótkowzrocznością.

- Jednak z drugiej strony mówi pan, że sytuacja jest przedrewolucyjna.

- Rewolucja nie wybuchnie jutro czy w czerwcu, ale nadejść może - może, nie musi - za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt. Sytuacja przed rewolucją francuską czy bolszewicką też długo nabrzmiewała. Sytuacja na świecie staje się coraz bardziej konfliktogenna. Jeśli toczyć będzie się podobnie jak przez ostatnie kilkanaście lat, to zamieszki w rodzaju „Arabskiej Wiosny” będą się mnożyły, przybędzie kolejnych mniej lub bardziej poetyckich określeń takich burzliwych i kosztownych wydarzeń. Jeśli mamy świadomość, że dojrzeźwa coś złego, to trzeba temu zawczasu przeciwdziałać, wdrażając odpowiednie reformy społeczne i gospodarcze. To wymaga kompleksowych działań nie tylko w sferze gospodarczej. W Polsce jesteśmy na razie zmęczeni i znużeni poprzednimi konfliktami. Jednak niezadowolone społeczeństwo narasta, protestów będzie więcej. Rząd nie potrafi zapanować nad niekorzystnymi zjawiskami, próbuje zasłaniać się propagandowym hasłem w rodzaju „zielonej wyspy”.

- Czy Unia Europejska jest w stanie wpłynąć na ożywienie gospodarki?

- Unia koordynuje różne wątki polityki gospodarczej. Jedne lepiej, inne gorzej. Przykładowo, nie jestem wielkim zwolennikiem wspólnej polityki rolnej, ale polityka regionalna zasługuje na uznanie, gdyż sprzyja rozwojowi poprzez dofinansowanie programów strukturalnych. To odczuwają także mieszkańcy Kujaw i Pomorza. Niestety, Unia wciąż nie dopracowała się odpowiednich metod skutecznej koordynacji polityki finansowej: podatków, transferów, wydatków. Nie ma systemu skutecznej kontroli nad poziomem deficytów budżetowych i zadłużenia publicznego, co powoduje pęknięcia, wręcz zjawiska kryzysowe. Ale sądzę, że Unia potrafi przezwyciężyć obecne trudności i wyjdzie z tego kryzysu wzmocniona. Unia to dobry przepis na przyszłość, bo w warunkach nieodwracalnej globalizacji razem różnie! Dzięki temu nam także łatwiej stawiać czoło wyzwaniom współczesnej gospodarki światowej. Jestem zwolennikiem wzmocnienia i pogłębiania integracji europejskiej poprzez poprawę zasad jej funkcjonowania. Także Polsce wyjdzie to na zdrowie. Nie ma się dokąd cofać; trzeba uciekać do przodu.

**ROZMAWIĄŁ
MAREK WECKWERTH**
marek.weckwerth@mediaregionalne.pl